

Świt kultury przeżywania. Rozmowa z Jackiem Dukajem

Człowiek bezpośredniego transferu przeżyć myśli przymiotnikowo: przeżycia niosą jakości oderwane od miejsca, osoby i czasu, i tak samo oderwane od rzeczywistości jako matrycy prawdy. To, co przeżyte prawdziwe, jest prawdą; to, co przeżyte, istnieje. Słowa przeszkadzają w przeżywaniu, przykuwają do zimnych abstraktów – mówi Jacek Dukaj w rozmowie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „(Post)piśmienni?”.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): Jakie są symptomy tego, że zbliżamy się do epoki postpiśmiennej? Czy jest ona tożsama z cyfrową kulturą obrazu?

Jacek Dukaj (pisarz, filozof, autor książki „Po Piśmie”): Nie. Dzieje kultury człowieka dzielę na te trzy fazy ze względu na dominującą metodę przekazu przeżyć. Pierwsza faza, oralna, w której jedyną i dominującą metodę stanowiła mowa (język mówiony), trwała co najmniej sto tysięcy lat. W drugiej fazie dominował język pisany: przekaz symboliczny, językowy utrwalany na zewnętrznych nośnikach. Od wynalezienia pisma, ok. 3,5 tysiąca lat przed naszą erą, do wynalezienia pierwszych technologii bezpośredniego transferu przeżyć, w różnych kulturach przejmował on dominującą rolę w różnym czasie. Pierwszą technologią bezpośredniego transferu była fotografia, wynaleziona na początku XIX wieku. Od tego momentu kolejne technologie – fonograf, radio, kino, telewizja, i ich agregatory, jak

internet – przejmują coraz więcej funkcji pełnionych wcześniej przez pismo. Te fale kulturowe nakładają się na siebie, niemniej punktem krytycznym jest chwila, gdy sam sposób myślenia, przeżywania świata i zbudowany w nim model świadomości – kształtowane są bardziej przez przekaz bezpośrednio uderzający w zmysły i niesymboliczny, a nie przez pismo.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

O pełnym przejściu będzie można mówić, gdy dorosnie pierwsze pokolenie wychowane już od małego w takiej rzeczywistości: w domach, w rodzinach, gdzie żyje się, czuje i myśli na sposób postpiśmienny; gdzie na czytanie i pisanie, nawet jeśli znane jako pewna specyficzna umiejętność, nie ma naturalnego miejsca, bo wszystkie funkcje pisma lepiej, łatwiej, naturalniej wykonują inne technologie.

Cyfrowy przekaz obrazu stanowi tylko jedną z nich, dość późną. Na obecnym etapie wydaje się on najważniejszy: wzrok ma największą przepustowość informacyjną, a cyfryzacja umożliwia najszybszy i najpowszechniejszy transfer.

Kim jest człowiek postpiśmienny? Co go odróżnia od człowieka poprzednich epok?

To, co podobnie odróżniało człowieka pisma od człowieka oralnego: najgłębsze sformatowanie umysłu, aż do konstrukcji świadomości, do takiego, nie innego wyobrażenia „ja”. To, co nazywam „myślunkiem”.

Staram się w „Po piśmie” wydestylować zespoły cech charakterystycznych dla myślunku oralnego, piśmiennego i myślunku bezpośredniego transferu przeżyć. Streszczam tutaj to streszczenie:

Człowiek oralny myśli czasownikowo: słowo mówione się wydarza, sekunda i przeminęło, nie istnieje poza aktem wypowiedzi; i zawsze jest związane z osobą wypowiadającego i przez niego poświadczane, jest pieczęcią prawdy; a myśli takich ludzi operują na konkretach zmysłowych, na tym, co można wskazać i nazwać: na tym oto drzewie, a nie na „drzewie w ogóle”; nie istnieją abstrakty, idee, relacje logiczne, czas jest kotwiczony konkretnymi zdarzeniami i osobami, a nie metrykami liczbowymi; sami sobie się opowiadamy poprzez zewnętrzne: jesteśmy tym, kim inni nas widzą.

Człowiek pisma myśli rzeczownikowo, słowa urzeczowione w zapisie oderwanym od autora tworzą kategorie, idee, powszechniki – tak rodzi się logika i matematyka i prawo, tak rodzi się czas jako analog przestrzeni, i tak rodzi się cały repertuar bytów zamieszkujących nasze pejzaże duchowe: urzeczowione afekty, napięcia hormonalne, zatchnięcia i galopady skojarzeń; i tak stworzyliśmy humanizm, nowożytny model człowieczeństwa. Tak też urzeczowiliśmy procedury polityczne, oderwaliśmy prawo od osoby, nadaliśmy postrzeganiu i przeżywaniu rzeczywistości naturę analizy siatki relacji między bytami idealnymi.

Człowiek bezpośredniego transferu przeżyć myśli przymiotnikowo: przeżycia niosą jakości oderwane od miejsca, osoby i czasu, i tak samo oderwane od rzeczywistości jako matrycy prawdy. To, co przeżyte prawdziwe, jest prawdą; to, co przeżyte, istnieje. Słowa przeszkadzają w przeżywaniu, przykuwają do zimnych abstraktów. Żaden argument językowy, logiczny nie przeważa przeżycia. Nie ma związków przyczynowo-skutkowych; są asocjacje zmysłowe, osmozy aury, nastroju, estetyki. Nie ma prawa – jest wczucie w każdą osobę w jej konkretnej sytuacji życiowej. Nie ma niepodległego narracyjnego „ja” – jest strumień doskonale wymiennych przeżyć naświetlanych przez bezrefleksyjną świadomość. Nie ma transcendencji: ona z definicji musi opierać się na konstrukcjach urzeczawiających językowe metafory sięgające daleko poza świat zmysłów; przeżywacz zaś jest najsubtelniejszym ezoterykiem powierzchni, mikroskopowym eksploratorem naskórka bytu.

W swojej książce pisze Pan o nadchodzącej epoce jako o kulturze bezpośredniego transferu przeżyć. Jak daleko przekaz informacji może oderwać się od materialnego nośnika?

Nie do końca rozumiem pytanie. Informacja może być przekazywana na nośnikach materialnych (jak kamień, papierowa książka, płyta CD, pendrive) oraz w formie niematerialnej (fala dźwięku, strumień światła, modulacje pola elektromagnetycznego), ale to nie determinuje sposobu jej odbioru: językowego, z symboli, czy bezpośredniego, zmysłowego. Można bowiem odbierać zarówno niematerialne przekazy językowe (np. transmisje radiowych gawęd), jak i materialne przekazy bezpośrednio apelujące do zmysłów (np. fotografie wywoływane z celuloиду na papier).

Kultura bezpośredniego transferu przeżyć będzie prowadzić do postępującego odcieleśnienia naszego doświadczenia. Czy są jakieś dziedziny, z których ciała nie będziemy w stanie usunąć?

Odcieśnienie nie jest wcale koniecznym. Metody bezpośredniego transferu przeżyć – od fotografii przez kino, telewizję, do virtual reality – nadal wymagają przejścia przekazu przez nasze zmysły. Przez ich organy: oczy, uszy, skórę. Doświadczamy przez ciało, tylko że te przeżycia nie są już związane z „tu i teraz” tego ciała, nie wymagają przypisania ich do konkretnej tożsamości.

Toteż następuje biegunowe odwrócenie: to one konstytuują tożsamość. Widzimy, jak zbiory przeżyć stają się już samoistnymi podmiotami, w dyskursie politycznym, naukowym i kulturowym: bycie kobietą, bycie homoseksualistą, bycie czarnym, bycie ofiarą przemocy. Na czym polega takie „bycie X”? Na skumulowaniu przeżyć charakterystycznych dla X. Bo co z tego, że jakieś abstrakcyjne, „obiektywne” badanie wykaże taki a nie inny zestaw chromosomów w komórkach twojego ciała? Jeśli pamiętasz tysiące przeżyć, w których wszyscy odnoszą się do ciebie jako do kobiety, świat traktuje cię jak kobietę, przeżywasz kobiecość na co dzień – to jesteś kobietą. Genderyzm nie jest wyjątkiem, lecz jedną z tuzinów nieuniknionych konsekwencji wzrostu kultury przeżywania – możliwej i wręcz koniecznej w dominacji bezpośredniego transferu przeżyć: gdy gaśnie myślunek pisma, który wdrażał nas w naturalność obiektywizmu, logiki, metody naukowej.

Jak to opisuję w „Po piśmie”: „tożsamość jest jakością transferowalną”. Im większa część doświadczenia życiowego pochodzi z przeżyć zapośredniczonych – z tego, co ktoś inny wcześniej przeżył i nam przekazał – w tym mniejszym stopniu sama nasza tożsamość jest pochodną „tu i teraz” naszego ciała.

Czy zwrot w stronę transferu przeżyć i sprowadzenie człowieka do roli „przeżywacza” będzie wiązało się z jego depersonalizacją i odpodmiotowaniem?

Depersonalizacja – jeśli już, to w innym znaczeniu niż wynikające z „personalizmu” katolickiego. Czym jest „persona” w kulturze transferu bezpośredniego? Mniej więcej tym, co dzisiejsze sieciowe awatary. Nakładamy ją i zdejmujemy jak maskę, jednakowoż nie można powiedzieć o tej masce, ani że jest kłamstwem, oszustwem, ani że jest twarzą prawdziwą. W kulturze postpiśmiennej, która przekroczyła rozróżnienie na fiction i non-fiction („prawdziwość” jest już tylko pewną jakością przeżycia), słuszniej niż o depersonalizacji byłoby mówić o transpersonalizmie.

Odpodmiotowaniu poświęcam natomiast wiele miejsca w książce. To trudny temat. Czym jest podmiotowość, słabo wychwytyjemy w języku i myślunku wyćwiczonym do spraw materii, zmysłów; dlatego też coraz trudniej nam przejść się odpodmiotowaniem, gdy zatracamy te kompetencje umysłowe rozwinięte w środowisku pisma.

Są trzy główne pola podmiotowości: sprawczość, decyzyjność (kto, co działa, decyduje); narracyjność, protagonizm (kto opowiada, z czyjego punktu widzenia patrzemy, przeżywamy); aksjologia (kto, co stanowi źródło wartości, wedle czego orientują się ich hierarchie). Człowiek zajmował tę pozycję podmiotu tak długo, że nawet gdy zdołamy pomyśleć owe koncepty, trudno nam je od człowieka odkleić.

Związek z wychodzeniem z myślunku pisma jest głównie pośredni: te same procesy rozwoju technologicznego i wywoływanych przezeń zmian społecznych, kulturowych odpowiadają i za wyjście, i za odpodmiotowanie. Bezpośrednio z postpiśmienności wynika natomiast właśnie owa fundamentalna trudność intelektualna. Nauka, gospodarka, polityka – w coraz większym stopniu napędzają je procesy samoistne, wynikające z kumulacji wiedzy, a postępujące już poza kontrolą człowieka. (Maluję je zazwyczaj w metaforze Logosu). Tak czy owak są one trudne do objęcia wyobraźnią przez pojedynczego człowieka, a dla niespecjalisty – zgoła niemożliwe. Natomiast postpiśmienność czyni z nich tajemnicze żywioły, nadnaturalnych demiurgów, którzy miotają nami wedle boskiego kaprysu – już bowiem same narzędzia poznania owych procesów (matematyka, logika, abstrahowanie, kategoryzowanie) są nam obce, „niehumanitarne”.

Jesteśmy tu nagimi przedmiotami. Nie my tymi procesami powodujemy, lecz one działają na nas. Nie my je opowiadamy (nie potrafimy ich opowiedzieć), lecz one nas opowiadają (Big Data i neuronauki przeświecają człowieka ponad wszelkie jego zdolności introspekcyjne). I nie ze względu na nas tworzy się nowe normy i prawa, lecz ze względu na nie. Prawa w pewnym sensie tworzą się same: wymusza je konieczność technologiczna, kulturowa.

Na skalę bardziej intymną tłumaczę to frazą, iż „życie żyje się poza nami”. Język – gdy jeszcze byliśmy niewolnikami języka – zaklinał nam ową różnicę magicznym słówkiem „się”. Co takiego zdradzaliśmy we frazach: „tak się mi powiedziało”, „zachciało mi się”, „przyśniło mi się”? Że w tych aktach założycielskich naszego jestestwa objawia się w istocie siła i wola zewnętrzna; że co przywykliśmy przypisywać wewnętrznym poruszeniom „ja”, tak naprawdę gra na „ja” jak na fortepianie.

Charakterystyczne, że najmniej naturalnie brzmi fraza „pomyślało mi się”. To już bowiem samo sedno podmiotowości człowieka: Kartezjuszowskie *cogito ergo sum*. Skoro nie ja myślę, lecz „myśli mi się myślą”, to w jakim sensie w ogóle „jestem”?

Kultura pisma tak głęboko wdrukowała nam te zasady myśli i języka, że jak najszczerzej przeżywaliliśmy samoświadome „ja” jako suwerennego agenta ducha i ciała. Kultura przeżywania nie potrzebuje takich narzędzi mentalnych; świadomość służy w niej do naświetlania strumieni przeżyć oderwanych od „tu i teraz”, przepływających przez tysiące, miliony przeżywaczy. Ustanawiających „treść życia” (content) w całkowitym oderwaniu od gasnących podrygów ongi podmiotowej duszyczki Jana Kowalskiego.

Z Jackiem Dukajem rozmawiał Karol Grabias



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego